

Z A D R Y

Cezary Łazarkiewicz- reporter, powiedział coś na temat książki i to coś znalazło się na pierwszym planie, na okładce: „Trzyma w napięciu aż do ostatniej kropki”. Ciekawe! Zachęcające!

Jak często się zdarza wśród czytelników, to co jednych trzyma w napięciu, innych mniej wzrusza i nie wywołuje szczególnych emocji. Dla mojego pokolenia (rocznik wojenny), poruszane tematy znane są do bólu... Pamiętam tamte czasy, powojenną wędrówkę ludów, akcję „Wisła”, bo moja rodzina także brała w tym udział. Utrata Kresów, Ziemie Odzyskane, walki z bandami – to była codzienność. Moje rodzinne miasteczko nad Sanem nie ucierpiało, ale jako dzieci uczestniczyliśmy w pogrzebach żołnierzy, którzy polegli w potyczkach z upowcami. Młodzi ludzie z poboru – nie żadni utrwalacze władzy, jak to teraz niektórzy, niedouczeni historycy próbują ich opluwać. Na cmentarzu, w moim miasteczku jest kilka grobów tych nieszczęśników. Do niedawna – zaniedbanych, ale ostatnio zauważyłam, że ktoś zadbał o nie.

Tak, uważam, że akcja „Wisła” była potrzebna, aby zakończyć rzeź niewinnych ludzi. Sama organizacja przesiedleńcza nie przebiegała bez zakłóceń, bez strachu i co najgorsze – ofiar ludzkich błędów. Od tego zaczyna się powieść. Rodzina Pudłów, zwyczajni, porządni ludzie, z polskimi korzeniami mówiący po polsku i uważający się za Polaków, przez głupotę, brak wyobraźni wykonawców przesiedlania zostają zarejestrowani jako sprzyjający banderowcom i skazani na tułaczkę. Zanim dotrą do celu (mała wioska na Pomorzu Zachodnim) umiera babcia i nowo narodzone dziecko.

Ich kłopoty nie kończą się z chwilą dotarcia do celu. „Prawdziwi” Polacy z Poznania, czy Bydgoszczy, nie akceptują ich. Wręcz prześladują! Nawet dzieci!

Wydaje się, że po jakimś czasie sytuacja się zmieni, że ludzie przywykną i do nowego miejsca i do siebie nawzajem, zwłaszcza, że pojawia się „władza”.

No i nowy problem! Według wzorów narzucanych nam przez wielkiego brata ze wschodu „władza” decyduje o przekształceniu wielkiego majątku po junkierskiego na PGR. (Państwowe Gospodarstwo Rolne). Tak działo się w tych powojennych czasach w całej Polsce, a nas uczniaków małych i dużych uczono o wyższości kołchozów i sowchozów nad gospodarstwami indywidualnymi.

Czy uczestnicy tych „wielkich” przemian mieli coś do gadania? Czy mogli się sprzeciwić? Nie! Musieli się podporządkować! To dziwaczne ustrojstwo miało jednak i dobre strony. Nikt z pracowników PGR nie był za nic odpowiedzialny. Jedzenie było! Dach nad głową – był! Wszystko wspólne, a więc brać, bo się należy. I tak się rodzi społeczna demoralizacja.

Kiedy zmienił się ustrój, gdy każdy był już „na swoim” nastąpił prawdziwy upadek i właśnie o tym czytamy. Ludzi w tych dawnych PGR-ach, także opętało.

Wydawać by się mogło, że jest taki ludzki odruch: gdy ktoś cierpi, głoduje, to bliźni mu pomaga, dzieli się tym co ma. W „Zadrach” jest inaczej. Poznaniacy nienawidzą Pudłów, bo są niby innej narodowości, znenawidzonej... Nienawiść udziela się dzieciom i wnukom... No i mamy dramat. Zakończenie jest straszne. Nienawiść jest straszna. Wojna jest straszna. Przecież właśnie mamy wojnę – blisko i inne wojny – trochę dalej. Ludzie wielkiego serca – pomagają ofiarom i tak powinno być! Ale są i bestie. Skąd się biorą? Myślę, że autor daje odpowiedź, przynajmniej częściową.

Jeśli chodzi o mnie – książka nie trzymała mnie w napięciu, a ponieważ żyłam w tamtych czasach i w podobnych miejscach, przyznam – trochę nudziłam się.

Zakończenie jest dla mnie nie do przyjęcia, nie do uwierzenia i nie do zaakceptowania.

Maria Zarańska – DKK Sandomierz